Nr 21. (porz. 153). Kraków, sobota d. 24. maja 1902. Rok V.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Na błędnej drodze.

Już przedtem rozpoczęliśmy pisać o lisach farbowanych na kolor ludowy, którzy w życiu politycznem chcą »paradować« jako »opatrznościowi mężowie« i jako »zbawcy« srodze krzywdzonych i uciśnionych. Wprawdzie dalsze artykuły w tym kierunku mimo przyrzeczenia nie ukazały się w »Obronie ludu«, jednak w stosownym czasie będą wydrukowane i z danego przyrzeczenia się wywiążemy, choć się to niejednemu dzisiaj »wielkiemu« politykowi nie będzie podobało. Na teraz wystarczy, jeżeli ogólnikowo, lecz z całą otwartością wypowiemy nasze zdanie, że polityka ludowa schodzi na karkołomne i wprost na złe drogi, a to dlatego, że ster tej polityki ujmują w swe ręce ludzie, nie mający ani odpowiedniej wiedzy, ani najmniejszego uzdolnienia do prowadzenia polityki w szerszem zakroju. Bo i któż to dzisiaj wypływa na wierzch z pośród milionowych mas, kto dzisiaj figuruje jako poseł i zastępca interesów tysięcy włościan? Ot ladajaki krzykacz, byle się tylko zdobył na odwagę i wrzaskliwym głosem wołał na zgromadzeniach, że się źle dzieje teraz na świecie, ale dlaczego, to nic nie wie, że tak dalej być nie może, ale zaradzić złemu to nie jego głowa, a już zjednywał sobie słuchaczy i zwolenników i nagle powstaje gotowy kandydat na posła! Tłum, nie badając sprawy, idzie za głosem, a nie przyjrzawszy się nawet dobrze krzykaczowi, uległ pierwszemu wrażeniu. Badać i sprawdzać wartość takiego krzykacza, to za kłopotliwe, to za trudne i za przewlekłe dla ludzi od pługa i kilofu. I tem się tłomaczy, dlaczego

lud, mając do wyboru tylu ludzi zdolnych i sobie szczerze oddanych, a przecież się od nich odwrócił, a godność poselską ofiarował niedołęgom pod względem rozumu i karykaturom pod względem charakteru. Całą ich zasługą i jedynym przymiotem ot dobre gardło i bezczelność w okłamywaniu łatwowiernych i robienie obietnic nie mogących się nigdy spełnić. Lud nasz jeszcze sobie nie zdaje sprawy, jakich warunków potrzeba, aby ktoś mógł być pożytecznym posłem, bo posłem może być lada dureń, ale być pożytecznym posłem, na to trzeba mieć odpowiednie warunki. W tem właśnie nasz lud błądzi, że prawie nic na konieczne warunki do poselstwa nie zważa, a przy głosowaniu kieruje się mało znaczącemi powodami, oczywiście odnosi się to do tych powiatów, gdzie lud wybrał sobie takiego posła, jakiego chciał. N. p. w V. kuryi w żywieckim powiecie przepadł Łazarski, człowiek nadzwyczaj zdolny, a został posłem, umiejący zaledwie kiepsko czytać, a jeszcze kiepściej pisać, niejaki Fijak, który w całej głowie nie ma tyle rozumu, co go Łazarski ma w małym palcu u nogi. Tu dodać trzeba, że Łazarski nie jest żaden stańczyk i dla ludzi życzliwy. Wiedzą już światlejsi włościanie, co wart taki Wilk, taki Szajer, co kłamie przed wyborcami, że myta już zniósł, że wystarał się o fundusz na regulacyę rzek i o potanienie soli i inne brednie plecie, a lud rzeczywiście biedny wierzy tym banialukom i wybiera go posłem. Tacy ludzie to tylko w Galicyi mogą zostać posłami. O innych posłach ludowych nie wiele da się korzystniejszego powiedzieć i oni to sami dobrze wiedzą, że nie dorośli do tego stanowiska, ale jak mogą, tak tumanią wyborców, aby się na wierzchu utrzymać. Może nam ktoś zarzucić, dlaczego to krytykujemy tylko posłów ludowych i niekorzystnie o nich piszemy, a o posłach stańczykowskich milczymy?

Na to odpowiadamy, że nas obchodzą i muszą obchodzić przedewszystkiem posłowie ludowi, bo w pierwszym rzędzie do nich należy obrona interesów włościańskich. Od rozumu i dzielności posła zależy korzystne załatwienie sprawy. Tymczasem obecni posłowie ludowi we Wiedniu są prawie wszyscy najzwyklejszymi pionkami na szachownicy parlamentarnej i poruszają się i głosują albo tak, jak im Rząd każe albo jak im nadmuchają w uszy pozaparlamentarni doradcy. Więc nie dziw, że przy takich reprezentantach sprawy ludowe kuleją i schodzą na manowce. Dosyć powiedzieć, że z posłów ludowych może trzech rozumie trochę po niemiecku, a reszta ani w ząb, więc skutkiem tego nie może być w żadnej komisyi, a jeżeli się przypadkowo dostanie, to tam siedzi jak kołek. I czyż taki poseł »niemy« może działać pożytecznie? Każdy musi powiedzieć, że nie! Ale za to, jak wrócą do Galicyi i jak składa poselskie sprawozdanie taki Szajer, Fijak, Wilk, Potoczek lub inni, toż to dopiero chwalby i krzyku, co oni to tam we Wiedniu nie narobili dobrego dla ludu. Ale o tych sprawozdaniach posłów ludowych napiszemy osobny artykuł, aby na te blagi włościanom oczy otworzyć. Ale da Bóg, że jak lud przychodzi do przekonania, że sobie może sam posła wybrać tak nabędzie i doświadczenia, jakiego kandydata powinien wybrać na

posła. Tu nie krzykactwo, ani warcholstwo ma być miarodajnym czynnikiem przy wyborze posła, ale rozum polityczny, stałość przekonań, charakter jasny i nieugięty i wypróbowana życzliwość dla ludu, na co zaś nie w sukmanie chłopskiej, ale w czynach trzeba szukać dowodów. Jak przy wyborach do parlamentu i do sejmu, tak i przy wyborach gminnych i do Rad powiatowych trzeba uważać, aby nie wybierać pustych krzykaczów i »geszefciarzy«, co tylko o swoją kieszeń dbają, ale wybierać ludzi znanych z uczciwości, roztropnych i bezinteresownych, bo tylko tacy zdolni są pracować dla dobra ogółu i tylko tacy pojmują dobrze położenie biedaków. Z krzykaczami, blagierami i oszustami politycznymi trzeba raz wniąść rozbrat i koniec ich burmistrzowaniu położyć. Inaczej sprawa ludowa zwycięztwa nigdy nie odniesie!

W naszych szpitalach.

Niedawno w dziennikach czytałem suche oznajmienie faktu. Trzej dozorcy szpitalni zabili chorego. Połamano mu dwadzieścia jeden żeber, a wątroba pękła. Rzucono waryatem o ziemię i trzech silnych, rosłych potworów biło go tak, że żebra gruchotały, wnętrzności pękały. To nic — oni bili dalej. Waryat! co tam. W łeb go!... walić, aż »zdechnie».

I — »zdechł«.

Odkopano trupa, zrobiono sekcyę — potem, trupa zakopią i znów rosłe i silne potwory rzucać się będą na nieszczęśliwych, gruchotać im żebra, kaleczyć wnętrzności. Tyle już przedtem było spraw podobnych. Uśmiercono w ten sposób jakiegoś magnata — cóż dziwnego, że zabito tak jakiegoś nic nieznaczącego więźnia.

Waryat się nie liczy — co po nim? Zabić go, to nie zbrodnia. Skoro się zdrowemu na umyśle skaleczy mały palec, podnosi się wrzawa i cały aparat jest w ruchu. Ale taki waryat? Przecież on się nie poskarży, sprawy nie wniesie. Jeżeli będzie coś bełkotał przed śmiercią, to położy się na karb objawów szaleństwa. Wypadek czasem odkryje zbrodnię, ale to wypadek. Ileż tajemnic kryją w sobie trumny waryatów! ileż zbrodni! ileż połamanych kości i pękniętych czaszek!

. . . .

Najstraszniejszą chorobą jest choroba duszy. A waryat ma duszę chorą. Rosyjscy chłopi nazywają obłąkanego »duszewobolny« i niema lepszej, piękniejszej nazwy nad tę prostą, a tak przejmującą swym tragizmem nazwę. Choroby ducha wymagają, ażeby czuwali nad takimi chorymi ludzie o duszach subtelnych, szlachetnych, podniosłych — ludzie o duszach zdrowych a delikatnych i czujących każde drgnienie, każdy ból zapadłej w mroki innej duszy. Tymczasem, kto czuwa nad waryatami? Zimni w swem

urzędowaniu lekarze, zimni z musu, bo tyle nędz fizycznych przewija się przez ich ręce, że na bole moralne nie mogą zwracać uwagi — i dozorcy, to jest mężczyźni rośli, silni, rekrutowani z rozmaitych stron, którzy tylko zdają egzamin ze swej fizycznej siły, jakby brani byli do poskramiania rozszalałych bydląt, poskramiania biciem nawet, jeżeli się buntują.

A przecież tam, gdzie duch cierpi, tam, gdzie rozgrywają się najstraszniejsze tragedye życiowe, tam, gdzie konają w szaleństwie dusze ludzkie, gdzie szamocą się w bezsilnej agonii często genialne umysły, tam, gdzie są błyski przytomności, które zarazem są największą katorgą, jaką można sobie przedstawić — tam rządzi pięść, tam rozwielmożnia się zbrodnicza dłoń brutalnego zwierzęcia-człowieka, opadłego na najniższy szczebel zbydlęcenia, tracącego w zapamiętaniu się okrutnem poczuciem najlżejszego cienia litości nad nieszczęściem duchowem oddanego na ich łaskę człowieka. Biją, katują, mordują, zabijają!

To się nazywa »dozór«, to się nazywa »opieka«, ci straszni chłopi mordujący bezbronnych, gruchocący im kości i pastwiący się dobrowolnie w murach szpitala. Zbóje rozwścieklenі, zabijający dla łupu są jeszcze więcej warci, niż te potwory, wyzute ze wszystkiego i godni szubienicy w pierwszej linii i z krwią najzimniejszą.

. . . .

I nietylko przy obłąkanych znajdują żer i miejsce owe zbójeckie istoty, prosektorya, kostnice hodują te kwiaty na swym żałobnym gruncie z wielką pieczołowistością.

Miałam kuzynkę, która nie miała dość cierpliwości, aby czekać na śmierć »naturalną« — i... otruła się.

Mój Boże! tak, otruła się strychniną, cicho, bez awantur, z nadzwyczajną energią, pomimo, iż była piękna, inteligentna i nie miała lat trzydziestu. To jest fakt dość zwykły, kobieta nie może dłużej wlec życia, które się »źle ułożyło« i jest ciężką walką moralną i materyalną. Zmęczona odchodzi ze świata wcześniej o lat kilkanaście, może o kilka. Kto to wiedzieć może. Lecz oto — co jest niezwykłe.

Dowiedziawszy się o jej śmierci, poszłam do prosektoryum warszawskiego. Przeniesiono bowiem tam jej zwłoki. Ze mną szły siostry nieboszczki, całe we łzach i rozpaczy. Na progu powitało nas kilka zbójeckich twarzy... Chłopi rośli i silni (do noszenia trupów) ćmili fajki i cygara.

— Panie do tej z Hożej?

— Tak.

— Ano to proszę.

Drżałyśmy, jak w febrze. Szłyśmy zobaczyć tę, którą wczoraj pożegnałyśmy, uśmiechniętą i dumną, bo dumą niezwykłą pokrywała to, co ją śmiertelnie gryzło.

Jakiś lęk, trwoga, żal, jakiś szacunek dla jej siły, przejmował nasze serca. Ponad wszystko jednak górował ból, jaki ogarnia bliskich na widok trupa kogoś bliskiego i to jeszcze tak smutnego trupa.

Izba widna, szkło, dokoła stoły, na nich pokryte szaremi szmatami trupy. Jeden ze zbójców z fajką w ustach zdziera płachtę. W fatalnem oświetleniu zjawia się ciało sztywne, straszne, nieruchome. Na niem piętna sine. Włosy złote kaskadą zakrywają twarz. Groza i ból nas przenika. Z piersi sióstr wyrywa się łkanie.

I oto ktoś nas szarpie za ubranie, ktoś przerywa modlitwę łkającej siostry. Oto jeden ze zbójców wyciąga rękę i szepcze.

— Proszę na piwo, niosłem sam, zdźwigałem się!..

A oto i druga straszna, obrzękła twarz, i trzecia, czwarta...

— Ja rozbierałem, ja też niosłem, a ciężka i tłusta.

Jak żer rozszalałym wilkom rzucamy im pieniądze. W pomieszaniu zapominamy o jednym. Ten — z wyglądu przypominający urwanego z pod szubienicy zbrodniarza, mruczy u wyjścia.

— A przysłać zaraz trumnę, bo tu miejsca nie można zawalać...

Trumnę przyniesiono nad wieczorem. I oto zastaliśmy ciało zrzucone na ziemię, twarzą do podłogi i z ręką złamaną.

Zbój zemścił się za marne piętnaście kopiejek i złamal rękę świeżemu jeszcze trupowi!

A teraz inny obraz.

To już we Francyi. Szpital Salpetrière, gdzie jest około kilku tysięcy kobiet obłąkanych. Usługa świecka — siostry miłosierdzia usunięto.

Okrągła rotunda. W niej rodzaje nisz okratowanych. Za kratami widać na słomie pół nagie postacie kobiet. To furyatki. Wyją, krzyczą, wstrząsają kratami. — Tu już dusze rozszalały się, chcą opuścić ciało — wiążą je pęta, które zerwać pragną. — Kto opisze te jęki, tę rozpacz, ten płacz i śmiech zarazem. Piekło dantejskie.

W ciemnicy klatek migają twarze wychudłe, oblane potem, łzami, często pokrwawione.

Dokoła krat rodzaj kurytarza.

Po kurytarzu chodzi »dozorczyni«. Bat w ręku, uśmiech bydlęcy na ustach, obojętność również bydlęca. Od czasu do czasu świśnie batem, gryzie ziarnka kawy palonej, które wydobywa z fartuszka.

Co ją obchodzi agonia i męczarnia dusz, pensyę jej wypłacą, o nic więcej nie dba.

. . . .

A teraz — oto co ciśnie się mimowoli pod pióro.

Służba około waryatów, około trupów jest ciężka. Wykonywaną może być tylko przez tych, którzy mają serca pełne wielkiej, świętej miłości bliźniego. Tylko ofiarność, a nie pensya miesięczna może i powinna być powodem oddania się tej służbie. Sercem i duchem powinno się czuwać na duchem chorym lub przy trupie samobójcy, a nie pięścią, batem i chęcią wydarcia napiwku. I tu mogą czuwać zakonnicy, tu jedynie powinni znaleźć miejsce ci i te, którzy nie złożywszy ślubów zakonnych, wiodą takie zakonne życie wśród świata. Odziać się czarno, biegać po kościołach i wołać »Panie! Panie!« — to jeszcze nie wszystko. Zamknąć się za mur kla-

sztorny i odgrodzić się od nędz bliźnich, to także nie dowód wielkości ducha. Lecz oto czuwanie nad umysłowo chorymi, niedozwalanie, aby im robiono krzywdę, aby ich zabijano tak okrutnie, kładzenie do trunien biednych trupów, poszarpanych skalpelem dyssekcyjnym i umniejszanie bolu rodzinie, która pada w rozpaczy na zimne kamienie prosektoryum — oto zadanie odpowiednie, piękne dla tych dusz, które pragną żyć poświęceniem i miłością. Seminarya duchowne mogą kolejno wysyłać swych wychowańców na takie praktyczne lekcye bliźniego i poznawanie nieszczęść duszy ludzkiej, a mniej będzie waryatów, zamordowanych przez zbrodnicze dłonie płatnych dozorców, mniej trupów bezczeszczonych zwierzęcem obchodzeniem się wyzyskiwaczy, mniej serc zbolałych, które nawet w najtragiczniejszej chwili, bo w chwili przystąpienia do martwych zwłok krewnego, nie mogą w ciszy i w spokoju odmówić modlitwy i wpatrzyć się w twarz trupa.

Tam, gdzie powinien być spokój, w razie rozpaczy pociecha, tam, gdzie należy prowadzić niejako rwącą się w szale i obłąkaną duszę, tam widzimy potwory, wyrzutki społeczeństwa, zezwierzęcone okazy ludzi, wywijające pięściami i trzaskające batem.

Zapolska-Janowska.

Pszczelarz na wiosnę.

O tem, że z nastaniem dni ciepłych pszczoły się oblatują, a pszczelarz winien im pomódz przez dokładne oczyszczenie ula — toć już wiemy. Od chwili oblotu od początku letniego pożytku nastaje dla pszczół okres ich rozwoju; usiłują się one wtedy rozmnażać, aby powetować zimowy ubytek muchy.

Oczywiście, że i pszczelarzowi zależy na tem, aby na czas głównego pożytku pszczoły były w pełni siły, żeby zatem były w gotowości wyzyskania żniwa miodowego.

Dlatego też pszczelarz po pierwszym oblocie okrywa pnie ciepło, uzupełnia ich zapasy, naprawia braki, a później rozszerza pszczołom gniazda oraz podkarmia je, gdy pożytek niedopisuje. A pomagając tak rozwojowi siły roboczej, pszczelarz pamięta, iżby przeciwdziałać popędowi pszczół do wymnażania znacznej ilości trutni, co jedynie w ulach rozbieralnych skutecznie przeprowadzić może. Żeby zapobiedz mnożeniu się trutni, usuwa się z gniazd przeważną ilość wosczyny trutowej i zastępuje się ją zapasową pszczelą. Dalej można powstrzymać rozmnażanie się trutni przez stosowanie blachy odgrodowej, którą się oddziela gniazdo od świeżo pociąganych plastrów i magazynu. Wreszcie do tego samego celu może prowadzić forsowanie węzą sztuczną, wstawianą do gniazd całymi arkuszami, oczywiście, o ile je kto ma.

Zajęcia pszczelarza w tym pierwszym okresie gospodarki pasiecznej rozpoczynają się zaraz po wiosennym oblocie.

Podczyszczenie pni, ogólna ich rewizya, usunięcie lub naprawa pni brakowych — to pierwsze zabiegi pszczelarza. Przy określeniu stanu pni z pozimku znacznie dopomaga mu przyglądanie się lotowi pszczół oraz

badanie ich słuchem — przez oczko. U pni silnych słyszy się mruczenie pszczół tem wyraźniejsze, im pień jest silniejszy. We dnie też przy oczku daje się zauważyć prawidłowa i częsta wymiana pszczół, które niekiedy znoszą już pyłek dużemi kulkami.

Pnie średnie wieczorem siedzą cicho, na zastukanie jednak odpowiedzą silnie, a następnie zacichają odrazu; obsiadają one zwykle oczka, a lot pszczół jest tu, choć rzadszy, ale prawidłowy. Natomiast pnie słabe nietylko że siedzą cicho, lecz na zastukanie odezwą się ledwo dosłyszalnie, a w dzień zrzadka tylko pojawiają się pszczoły w oczku. Pień głodny daje poznać swój stan szczególnym cichym szelestem skrzydełek, który (po zastukaniu w ul) dochodzi z jego głębi; w początku głodu widać nieraz wyrzucony czerw, a pszczoły wychodzące zaraz spadają na ziemię, nie mając sił do lotu.

Jeżeli pień jest bezmatkiem, to pod wieczór (zwłaszcza w dzień oblotu) zauważymy mrowienie się pszczół przy oczku, z ula zaś dochodzi dźwięk nie harmonijny, żałośny; tak samo też odezwą się pszczoły na zastukanie w ul.

Lot ich jest przerywany, pyłek, jeżeli znoszą, to małemi tylko kulkami; niekiedy pszczoła, wracająca z pola, zatrzymuje się w oczku i żałośnie wyje.

Dopomagając rozwojowi pni na wiosnę, niekiedy, mianowicie przy braku wczesnych roślin pyłkowych, pszczelarz może być w potrzebie karmienia pszczół mąką, jako materyałem zastępującym im pyłek, konieczny do wyrobu dla czerwiu mleczka i papki. W tym celu nasypuje się mąką pszenną, lub żytnią parę zapasowych plastrów i te ustawia się w pustym ulu lu lub skrzyni, które należy odnieść nieco dalej od pasieki w miejsce zaciszne i n a d z i a ł a n i e s ł o ń c a w y s t a w i o n e. Aby pszczoły do mąki zwabić, daje się też prócz niej nieco miodu; pszczoły naprzód miód wybiorą, a następnie i mąkę do uli znosić poczną, co będzie trwać dopóty, aż nie rozwiną się rośliny, darzące pszczoły pyłkiem, który zawsze jest lepszy od mąki. Na noc plastry z mąką chować trzeba, aby się ona nie psuła pod działaniem wilgoci.

Jakkolwiek pszczoły nie mają najczęściej trudności w zaopatrywaniu się w wodę na wiosnę, to jednak korzystanie z niej można znacznie im udogodnić, urządzając poidło nieopodal pasieki.

Za poidło może służyć miska gliniana, wypełniona wodą, którą od czasu do czasu zmienia się i dodaje szczyptę soli, a wtedy pszczoły chętniej ją biorą; na powierzchnię wody narzucić trzeba nieco mchu, lub sieczki, albo umieścić tu pływaki z deseczek podziurkowanych. Aby pszczoły do poidła przyzwyczaić, na brzeg niski daje się początkowo nieco miodu.

PORADA PRAWNA.

(O procesie cywilnym).

XII. R e k u r s Wniesionym być może do 2-giej instancyi przeciw wszelkim uchwałom sądowym 1-szej instancyi, o ile ustawa nie postanawia inaczej np. nie ma rekursu przeciw wyznaczeniu terminu rozprawy. Re-

kurs musi być w zasadzie podpisany przez adwokata, tylko w Sądach powiatowych można wnosić rekursy ustnie do protokołu. Kres do wniesienia rekursu wynosi ściśle dni 14 od doręczenia uchwały. Rekurs nie wstrzymuje egzekucyi. Przeciw rozstrzygnięciu Sądu 2-giej instancyi zatwierdzającemu uchwałę Sądu 1-szej instancyi nie ma dalszego rekursu, tak samo przeciw każdemu rozstrzygnięciu 2-giej instancyi w sprawach drobiazgowych.

Oprócz wymienionych środków prawnych przeciwko wyrokom i uchwałom sądowym, są jeszcze dwa nadzwyczajne: skarga nieważności i skarga o wznowienie.

Skargą nieważności może być prawomocne rozstrzygnięcie Sądu zaskarżone w wypadku, jeżeli sędzia orzekający powinien był być wyłączonym z ustawy od sprawowania swego urzędu w sporze, jeżeli strona procesowa nie była zastąpioną przez adwokata lub zastępcę prawnego, a zastąpioną być była powinna.

Wznowienie procesu wyrokiem prawomocnym już zamkniętego może nastąpić, jeżeli dokument, na którym się wyrok opiera, był sfałszowany, jeżeli przesłuchany świadek lub znawca zeznali fałszywie lub przeciwnik dopuścił się krzywoprzysięstwa, jeżeli orzeczenie karne, na którem wyrok się opiera, zostało innym wyrokiem, który stał się prawomocnym, zniesione, jeżeli strona odnajdzie nowe fakta lub środki dowodowe, których wprowadzenie w procesie byłoby spowodowało korzystne dla niej rozstrzygnięcie sprawy itd. itd.

Tak skargę nieważności jak i o wznowienie wnieść należy w terminie jednego miesiąca od dowiedzenia o faktach względnie od dnia doręczenia wyroku itp.

Na tem zakończamy krótkie skreślenia przepisów nowej procedury cywilnej, a będziemy się starać w miarę możności zapoznać w przyszłości naszych czytelników z innymi przepisami ustaw austryackich.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Milczał, ona dłonią przetarła oczy i patrzała chwilę w światło zamgloną źrenicą.

— Dwie miłości miałam w duszy — zaczęła smutno — kochałam Polskę i pana Aleksandra Świdę! Zostało mi po mojem kochaniu dwa zgliszcza: kraju i człowieka. Znalazłam go pewnej nocy w stosie trupów i w grób niosłam, gdy mi ożył na rękach cudem. Żyłam tygodnie w strasznej niepewności, co mi jutro przyniesie, życie czy śmierć; potem żyłam otuchą, nadzieją — wreszcie wiarą w ocalenie! Wydarłam śmierci ofiarę, myślałam, że go ocalę z pośród tych wszystkich ruin, co miałam w około. I paneś mi go wziął, podstępem, zdradą ohydną. Czyś pan mnie kochał wtedy?!

Podniósł się z miejsca, blady z nabrzmiałemi na skroniach żyłami. Głos mu świtał przez zacięte zęby.

— Tak kochałem panią — o i jak jeszcze! On mi rywalem był, zmiotłem go z drogi! Onby mnie zgubił, żeby mógł!

— O nie, nigdy! Pan Świda nie zgubiłby pana, nawet gdybym was kochała! I nie rywalem pana był, ale moim narzeczonym, świadomym mej wzajemności. Za moje kochanie dał życie, i gdybym mu powiedziała, że pana kocham, toby pięścią was zasłonił, ochotnie, by mnie uszczęśliwić!

Nigdy jeszcze Władka nie powiedziała tyle naraz. Lata całe zbierały się na tę rozmowę ostatnią.

— Myślałem, że inną zapłatę otrzymam — wyrzekł ponuro — za tyle lat pracy i starań dla pani, jak pogardę i potępienie.

Zasępiła się.

— Za pracę gotowam zapłacić! Weź pan Graby, a uwolnisz mnie od ciężkiego długu. Istotnie winnam panu wiele i dziękuję za to i cierpię, że was opuścić nie mogę ze słowem uznania i szacunku. Pan sam tak uczynił!

— Graby! — zaśmiał się okropnie — to nie zapłata dla mnie. Niech pani wróci do Sterdynia, niech pani mi przebaczy, zapomni...

— Czyż to możliwe? czyż to podobne? — potrząsnęła głową — nie, przeszedł czas nieświadomości, milczenia, wiary, ja wrócić nie mogę. Jam już nie swobodna, przedemną ciężki obowiązek i długa wędrówka — może bezpowrotna. Ja żegnam pana!

Podniósł głowę, spojrzał na nią.

— Długa wędrówka, gdzie? — wyjąkał.

— Powstańczą drogą — na Ural!

Podskoczył, zbielał aż do warg, chwilę wściekłość zatamowała mu głos.

— Na Ural, za nim, do niego! — wyszeptał z okropnym wyrazem w twarzy — więc pani wie wszystko?

— Wiem, że on cierpi, to dosyć! Kocham pana Świdę i przysięgłam mu, że go do śmierci nie odstąpię — nigdy!

— Cha, cha. To nie daleki kres dla niego! — syknął.

— Może być. Ha, to grób znajdę na sybirskim szlaku — życie krótkie, a potem odnajdziemy się może!

— Czy to stanowcze pani postanowienie?

— Tak.

Milczał chwilę, pasując się z sobą.

— Pani, miej litość nademną, raz ostatni was o łaskę proszę! Wróćcie do Sterdynia.

— Nie mogę panie Czaplic!

— Zrobicie ze mnie innego człowieka, uratujecie mi duszę — proszę pozostać!

— Za późno. Wiary w pana nic mi nie wróci.

— Pozostańcie... on tu wróci na moje słowo! — wyjąkał z niesłychaną trudnością — dajcie mi szczęście, a ja mu wrócę wszystko, co stracił.

Uśmiechnęła się smutnie.

— On wrócić nie zechce pod takim warunkiem... znam go!

Przeto was proszę, zapomnijcie o mnie... dajcie mi cierpieć w spokoju!

Podniosła na niego swe piękne oczy.

Straszny był. Zmieniony wściekłością, upokorzeniem, wstydem i zawiścią. Przestał panować nad sobą, raz pierwszy wobec niej zrzucił maskę; czarna dusza wyjrzała w całej swej ohydzie. Śmiał się kurczem, a w oczach migotał mu dziki ogień.

— Miłość, nienawiść, cha, cha, one podobne do siebie, bo krok je tylko dzieli. Idź więc pani ze swą miłością, ja cię już słowem nie zatrzymam! Losy rzucone! Ja pójdę z nienawiścią dla was obojga i zemstą! Piekło przejdę, oceany, światy i znajdę was i wezmę je z krwią waszą, z życiem, by zalać pożar, coś mi pani zapaliła w duszy! Gdy uśmiech poznają wasze usta, radość wasze serca, wówczas jam blisko! Strzeżcie się, bo nie ujdziecie mi na tej ziemi nigdzie...

Władka wyprostowała się dumnie. Dopóki prosił, była cierpliwą, na groźbę podniosła hardo głowę. I na jej czoło wybiegła purpura wstrętu i oburzenia i jej płomieniem zaszły oczy.

— Skończyłeś pan? Ha, byłeś szczerym przynajmniej. Idźcie mi z oczu teraz, czekajcie na moje szczęście, nie boję się was, i jeżeli je osiągnę, nie zatruję go sobie waszem wspomnieniem! Idźcie, miałam was dotąd za człowieka, lecz wy zwierzem jesteście! Mścijcie się! Kto między nami był skrzywdzonym, a kto katem, rozsądzi Bóg! Żegnam was!

Chwiejnym krokiem zmierzał ku drzwiom.

W progu stanął raz jeszcze.

— Do zobaczenia! Com rzekł, dotrzymam! Piekłem się klnę i duszą własną. Strzeżcie się kłów i pazurów wściekłego zwierza — piękna pani! Do zobaczenia!

Nie odpowiedziała nic. Chwilę słuchała jego kroków, a gdy przebrzmiały, wróciła do stołu, drżąc wstrętem. Na dworze szalała zawieja, a wicher wygrywał ponure melodye.

W duszy Władki było spokojnie, cicho, ale chwilami zdawało się jej, że powietrze pokoju brzmi złowrogiem echem: »strzeżcie się szczęścia, bo je wezmę na łup swój — możecie tylko cierpieć w spokoju!«

Władka miała dwadzieścia lat — pod wróżbą tą wchodziła w życie, co jej ono przyniesie? . . . .
. . . .
. . . .

Krzywdy i nadużycia.

Grzech o pomstę do nieba wołający. Podpisany udaję się do Szanownej Redakcyi z prośbą o łaskawą poradę, co ja mam biedny zrobić, bo mnie i dzieci moje fabryka konserw jarzynowych w Lubyczy królewskiej ogromnie skrzywdziła. Przed 6-ciu laty byłem

początkowo jako palacz przy parowej maszynie. W roku 1901 zdałem egzamin na Politechnice we Lwowie, na maszynistę. Po kilku jednak miesiącach zachorowałem, a Dr Julian Dadlec w Rawie ruskiej, do którego udałem się po poradę, powiedział mi, że dalej w tej fabryce służby pełnić nie mogę, bo dostanę suchót. Ponieważ mam żonę i dzieci, więc obawiałem się, ażebym nie popadł rzeczywiście w suchoty, boby musiały pójść na żebraczy chleb. Na trzeci dzień poszedłem do zarządzcy fabryki, Wojciecha Sypniewskiego, celem podziękowania za miejsce i opowiedziałem mu całą rzecz, jak jest z mojem zdrowiem, i że nadal w tej fabryce pozostać dla mnie jest niemożliwem. Gdy to usłyszał, tak mi powiedział: »Mikołaj musi pozostać, bo w razie przeciwnym to ja nie dam ani reszty należących się pieniędzy, ani nie wydam świadectwa«. Nie wiedząc co robić, udałem się do pana Ostapa, c. k. listonosza pocztowego w miejscu, a on mi poradził, ażebym zrobił zażalenie do c. k. Starostwa w Rawie ruskiej. Poszedłem zaraz i użaliłem się ustnie na zarząd tej fabryki. C. k. Starostwo zarządziło w tej sprawie przesłuchanie obydwóch stron. W tydzien później stawiliśmy się na termin do c. k. Starostwa, które nietylko moje zażalenie odrzuciło, jeszcze mię skazało na 3 dni aresztu. O Boże, gdzie już szukać sprawiedliwości! Do dnia dzisiejszego jestem bez miejsca, gdyż mi ten Wojciech Sypniewski wszędzie szkodzi i dotąd nie zapłacił mi należącej się zaległości 80 koron. Dalej ten Wojciech Sypniewski strasznie fałszuje konserwy, to jest wszystkie jarzyny farbuje »kupferwitryolejem«, który jest wielką trucizną i przez co mogą się kupujące strony narazić na utratę zdrowia. Dalej tenże Wojciech Sypniewski w największe święta fabrykę w ruch puszcza, skutkiem czego robotnicy prawie nigdy nie idą do kościoła.

Proszę pokornie o wzięcie mię w opiekę i o jaką poradę. (Niech pan wniesie do sądu skargę przeciw temu zarządcy, a sąd poradzi temu szanownemu panu! *Redakcya).*

Michał Humm, maszynista.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Parlament w żółwim kroku obraduje dalej nad budżetem. Posłowie opuszczają posiedzenia do tego stopnia, że prezydent Izby zagroził niewypłacaniem dyet tym posłom, którzy na posiedzenia nie przychodzą. Jestto rzecz zupełnie słuszna, aby posłowie, co całemi tygodniami siedzą w domu, za darmo pieniędzy nie brali. Jeżeli już nic nie robią, to przynajmniej niech pilnują posiedzeń.

Wiedeń. Poseł Schalk wydał broszurę, w której nagromadził nader jaskrawe dowody na nieuczciwość osławionego »krzykacza« niemieckiego posła Wolfa.

Lublana. Odbył się tutaj podczas Zielonych Świąt zjazd słowiańskich dziennikarzy. Kilkunastu Polaków wzięło w nim udział.

W Monachium, stolicy Bawaryi, Izba niższa przyjęła jednomyślnie zaproponowaną przez komisyę rezolucyę w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej w Sejmie. A u nas kiedy to nastąpi?

Szwecya. Parlament, obradujący w Stokholmie uchwalił wniosek Billinga, wzywający rząd, by do r. 1904 przedłożył ustawę o reformie powszechnego prawa wyborczego.

Hiszpania. Podczas koronacyi Alfonsa XIII podobno wykonano zamach na życie młodocianego króla. Policya wykryła także istniejący tutaj spisek anarchistyczny.

Londyn. Według depeszy z Fort de France znaleziono tam w piwnicy żyjącą murzynkę, strasznie poparzoną, która jednak mogła opowiedzieć przebieg katastrofy w czasie wybuchów wulkanicznych na Martynice.

Transwaal. Z Pretoryi donoszą, że wszyscy delegaci boerscy z komendantem Bayerem na czele się zjechali. Anglicy podczas obrad nie będą w polu atakowali tych oddziałów boerskich, których przywódcy biorą udział w obradach.

Londyn. Minister angielski Chamberlein oświadczył w swej mowie, że **wojna jest już bliską ukończenia i pokój zapewniony**! Zachodzi jednak wątpliwość, czy się to spełni, bo Boerzy obstają przy bezwarunkowej niezależności ojczyzny, którego to warunku Anglia zasadniczo przyjąć nie chce. Mimo więc rokowań pokojowych, Bóg jedyny wie, jak długo jeszcze popłynie krew ludzka.

Kronika i rozmaitości.

Przybądźcie jaknajliczniej. Jak to już w zeszłym numerze ogłosiliśmy, że w teatrze ludowym przy ulicy Krowoderskiej w Krakowie danem będzie przedstawienie **„Królowa Przedmieścia“**. Sztuka to nadzwyczaj ciekawa i wesoła, osnuta na tle życia codziennego. Ile razy graną jest **„Królowa Przedmieścia“**, cały teatr nabity jest po same brzegi, a to najlepszy dowód, jak się ta sztuka podoba. Kto więc tylko może i kogo stać na kilkanaście centów, niech przybywa do teatru a pewno nie pożałuje wydanego grosza na godziwą i uczciwą rozrywkę. Kto sobie jeszcze nie nabył biletu, niech się zgłosi wcześniej w niedzielę do **Redakcyi „Obrony Ludu“**, ul. Pijarska l. 2. Bilety są nadzwyczaj **po niskich cenach**. Najtańsze po 5 centów. **Przedstawienie odbędzie się w niedzielę po obiedzie o godzinie wpół do 3-ciej 25 maja.**

Kalwarya Zebrzydowska. Dnia 11 maja zgromadzili się na zaproszenie klasztoru panowie i szlachta z okolicy Kalwaryi, urzędnicy z p. starostą wadowickim na czele, kapłani świeccy, włościanie i wójtowie pojedynczych gmin, tudzież posłowie Kramarczyk i Szwed, aby radzić nad Jubileuszem 300-letniej rocznicy założenia Kalwaryi w miesiącu sierpniu b. r. obchodzić się mającym.

Zawiązał się komitet jubileuszowy, złożony z osób różnego stanu, podzielony na 5 sekcyj. Prezesem komitetu obrano ks. Stefana Podworskiego, kustosza klasztoru Kalwaryi. Zastępcą zaś p. Józefa Kossowskiego, sekretarzami ks. Cyryla

Strzemeckiego, wikarego klasztoru i p. Jana Modelskiego, burmistrza Kalwaryi.

Czynności przedwstępne Jubileuszu rozdzielono między pojedyncze sekcye: ks. kustosz Stefan Podworski podał wniosek, aby z powodu Jubileuszu postarać się o postawienie pomnika Zebrzydowskiemu na górze Lanckoronie, skąd datuje się początek Jerozolimy na polskiej ziemi wystawionej Kalwaryi — dalej o utrzymanie ruin Lanckorony. W tym celu ma się udać komitet do Jego Wysokości Arcyksięcia Reinera, właściciela Lanckorony i do konserwatora krakowskiego, by te ruiny Lanckorony zachować od dalszego zniszczenia.

Poseł Kramarczyk podał wniosek, aby z powodu Jubileuszu tego lud polski włościański zajął się wyłożeniem kamieniami dróżek kalwaryjskich, dla błota i wąwozów przepadzistych, a dla zwiedzenia Kalwaryi nieprzystępnych. Inteligencya obecna poparła ten wniosek, obiecując materyalną pomoc do uskutecznienia tego zamiaru.

Nadmieniamy, że obecnie Rada powiatowa Wadowic w porozumieniu się z Wydziałem krajowym buduje drogę z miasta do klasztoru, klasztor i kaplice zewnątrz restauruje z publicznych składek i wszelkie datki na ten cei przyjmuje prezes komitetu, kustosz ks. Stefan Podworski, do którego też w sprawie Jubileuszu tego odnosić się należy.

Wszystkie dzienniki polskie uprasza się o powtórzenie tej wiadomości w swoich szpaltach.

Krajowy związek przemysłowy we Lwowie wystosował do wszystkich rad gminnych i rad powiatowych w Galicyi odezwę, z wezwaniem do wzięcia czynnego udziału w jego działalności przez przystąpienie do Związku. Zarazem odezwa podpisana przez prezesa, posła dra Stanisława Głąbińskiego i sekretarza, dra Wład. Stesłowicza, zwraca uwagę, iż krajowy związek przemysłowy jest jedyną na razie instytucyą, która na szerszą skalę pośredniczy w zbycie i dostawie artykułów produkcyi krajowej i z tego względu prosi wszystkie reprezentacye ciał autonomicznych, korporacyj, instytucyj i t. p., aby przy każdej sposobności, kiedy zajdzie potrzeba zaopatrzenia się ich w jakiekolwiek wytwory, dostawy, roboty i t. p. zechciały zwracać się o pośrednictwo do „Krajowego Związku przemysłowego“, Lwów (Chorążczyzna 17), który wskaże źródła krajowej produkcyi, utrzymując je w ciągłej ewidencyi.

Oberwanie się chmury. Jeszcze mieszkańcy wsi Kałaharówki nie zapomnieli o wielkiej powodzi zeszłorocznej, a już znowu straszna powódź nawiedziła tę wioskę. Przed wieczorem, dnia 15 maja b. r. około 6 godziny, poczęły się nasuwać chmury z zachodu i padać deszcz grubemi kroplami. Nikomu nawet na myśl nie przyszło, by wkrótce wioska stała pod wodą. Oto nastąpiło nagłe oberwanie się chmury w lesie Wolickim i straszna woda poczęła zalewać niżej położone pola, ogrody i budynki. W parę minut cała wioska zamieniła się w jedno wielkie jezioro. Mieszkańcy poczęli uciekać z pomieszkań i ze stodół ratować zboże i t. p. Szkoda jest wielka, a wioska wygląda strasznie, bez najmniejszego ogrodzenia, gdyż płoty porwały fale wodne. Woda niosła bydło, różne materyały budowlane, a z gorzelni wolickiej powyrywała kadzie i rury. Ogrody, które były już obsadzone i obsiane, pokryły się namułem. Szkody na razie obliczyć nawet niepodobna. Prośmy Boga, by nas od nieszczęścia podobnego zachował.

Niesforny chłopak. Dnia 3 maja w szkole gminy Zakrzów, okręg wadowicki, zaszedł bardzo przykry i smutny wypadek. Uczeń Jan Piętoń, lat około 13, pobił drugiego ucznia Józefa Chmielarza lat 11, tak niebezpiecznie, że go rodzice musieli odwieźć do kliniki krakowskiej, gdzie lekarze dokonali na pobitym chłopcu dnia 14 maja operacyi. Nauczycielka, która się cieszy ogólną sympatyą tamtejszej

gminy, gdyż z całą gorliwością poświęca się swemu trudnemu zawodowi, w tym wypadku jest zupełnie niewinną. Ponieważ Jan Piętoń znany jest w całej gminie z niesforności, nikomu nie daje spokoju i każdego, kogo może, zaczepia, więc Rada szkolna miejscowa powinna zażądać od wyższej władzy zwolnienia takiego wisusa od obowiązkowego uczęszczania do szkoły, bo tylko innym dzieciom w nauce przeszkadza, może się stać dla nich nieszczęściem a dla nauczyciela jest on istną plagą. Rodzice powinniby takiego synalka wziąć w porządne „trybki", jeśli się chcą doczekać jakiej pociechy z niego, bo inaczej spełni się na Jasiu znane przysłowie: „czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci". A niech rodzice nie mają za to do nas żalu, bo to czynimy tylko dla dobra ich, i ich „Jasia".

Tragedya napowietrzna. Przed paru dniami doniosły telegramy o tragicznej śmierci aeronauty brazylijskiego Severo. Zrobił on olbrzymi balon, który miał 2344 metrów objętości i nad sposobem jego kierowania pracował całych lat dwadzieścia. Dnia 12 maja miało nastąpić spełnienie jego tyloletniej pracy, na którą stracił cały swój majątek. Około godziny 5 zrana wsiadł w parku Vaugirard do łódki balonowej i żegnając się z żoną, mówił: „Dziś nareszcie urzeczywistni się marzenie mojego życia". Potem dodał: „Jestem fatalistą. Jeżeli jest przeznaczonem, abym dziś umarł, oczekuję na śmierć spokojnie". Tymczasem statek wzniósł się w powietrze. Severo, jak się zdawało, manewrował nim jak najswobodniej. Nagle, na wysokości jakich 600 metrów, balon stanął, potem zaczął się okręcać koło siebie i w tem — buchnął olbrzymi płomień, a resztki statku wraz z dwoma trupami aeronauty, oraz jego pomocnika mechanika Sucheta, spadły z przerażającą szybkością na ziemię. Obaj mieli straszliwie poparzone twarze. Okazało się, że nastąpił wybuch gazu w balonie. Jako przyczynę nieszczęścia podaje aeronauta Lachambre tę okoliczność, że motory statku były za blisko balonu, który tego dnia jeszcze wskutek palących promieni słonecznych powiększył zwykłą objętość i gaz, uchodzący przez pory, zajął się od płomieni motorów.

Dziwna sekta. Pomiędzy bardzo licznemi sektami, jakie się potworzyły na rozległych ziemiach Rosyi jest także sekta „Skrytników" czyli kryjących się. Na dalekiej północy, za miastem Archangielskiem w tamtejszych lasach w odosobnieniu od świata żyje przeszło 200 chłopów, mieszkających w jamach ziemskich i lepiankach, usiłujących zapewnić sobie zbawienie. Na chleb powszedni zarabiają sobie rybołostwem, ryb jednak sami nie spożywają, ale zamieniają je na chleb, który im przynoszą chłopi z sąsiednich wsi. O północy wstają do modlitwy, którą przeciągają aż do godziny drugiej i trzeciej popołudniu. Podczas modlitwy kłaniają się pięć tysięcy razy tak głęboko, że czołem ziemi dotykają. Potem dopiero otrzymują od swego „Starszego" jakiego pół funta chleba, który, z wodą spożyty, stanowi cały ich codzienny pokarm.

Oto mały przykład, do jakich potwornych dziwactw zdolni są ludzie, nie posiadający dostatecznej znajomości zasad prawdziwej wiary i boskiej nauki Chrystusa.

Milionowe oszustwo. Niejaka pani Humbert w Paryżu rozgłosiła tam przed kilkunastu laty, że odziedziczyła w Ameryce stumilionowy spadek. Urządziła nawet sprytnie, że zmyśleni krewni zmarłego, których na świecie nie było, wytoczyli jej proces o ten spadek, poczem ona przedłożyła sądowi ugodę, na mocy której ci krewni zgodzili się na to, aby ona owym spadkiem zawiadywała. Wszystko to jednak było fałszem i komedyą, bo spadek nie egzystował wcale. A jednak sąd został w błąd wprowadzony, wydawał wyroki na podstawie sfałszowanych dokumentów, a pani Humbert łudziła cały Paryż, pożyczała w bankach krocie, budowała pałace, kupowała dobra ziemskie, urządzała zakłady dobroczyn-

ności, — bo wszyscy wierzyli, że w jej kasach spoczywa spadek stumilionowy. Dopiero teraz oszustwo wyszło na jaw, pani Humbert uciekła z Paryża, a gdy w jej mieszkaniu kasę otworzono,[1] znaleziono tylko cudzych pieniędzy 20.000 franków. W sprawę tę wplątani dwaj adwokaci zostali uwięzieni. Prawdziwie nie można pojąć, jak takie łajdactwo i to w Paryżu mogło mieć miejsce.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 20 maja. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 19·30 do 20·—; — Żyto od 15·50 do 15·90; — Jęczmień od 14.20 do 14·50; — Owies z opłatą akcyzową od 17·20 do 17·60; — Groch od 18·— do 26·—; — Tatarka od 14·— do 18·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 16·—; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od 7·20 do 7·60; — Słoma od 4·20 do 4·60; — Koniczyna na paszę od 7·60 do 8·—; — Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 3·60; — Jaja za kopę od 2.20 do 2.60; — Masła za garniec od 7·30 do 8·—. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Naczelnikowi gminy Brzezowy radzimy, aby sobie cudzej własności nie przywłaszczał. Jeżeli mu się „Obrona Ludu“ podoba, to z całą przyjemnością powitamy go jako nowego prenumeratora.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: Franciszek Ptak. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Jaśko. — Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.